GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

25 VI 1989

Nr 25 (1420) Rok XXXI

FRANCJA 4,50 F. BELGIA 25 FB. NIEMCY ZACHODNIE 1,5 DM.

TAJEMNICA CMENTARZA NA SŁUŻEWIE

Cmentarz położony w warszawskiej dzielnicy Służew ma kształt zbliżony do wydłużonego trapezu, którego podstawę stanowi linia ulicy Wałbrzyskiej, zaś zwężający się wierzchołek wcina się w osiedle nowoczesnych bloków zbudowanych tu przed kilkunastu laty. Mniej więcej w połowie wysokości tego trapezu zlokalizowana jest - równolegle do ulicy Wałbrzyskiej - podłużna kwatera poległych i pomordowanych podczas II wojny światowej. Dzieli ona cmentarz na część północną, bliższą ulicy, i - mniejszę - część południową. Tę drugą dołączono do cmentarza - powstałego w początkach naszego wieku - dopiero w 1959 roku. Dawniej była tu łąka jednego ze służewskich gospodarzy, bo cała ta okolica do czasu zbudowania nowoczesnego osiedla, nazwanego Służew nad Dolinką, zachowała swój naturalny, wiejski charakter.

fot. Stanisław Fredro-Boniecki

Od lat utrzymuje się wśród starszego pokolenia mieszkańców Służewa lękliwie przekazywana z ust do ust tradycja mówiąca, że ową łąkę - graniczącą wtedy z cmentarnym murem - odebrano zaraz po wojnie jej właścicielowi i że do roku 1956 służyła ona Urzędowi Bezpieczeństwa za miejsce potajemnego grzebania zwłok ofiar ówczesnego terroru - rozstrzelanych i zakatowanych w słynnym więzieniu mokotowskim.

Również w środowisku więźniów Mokotowa, którzy przeżyli gehennę lat czterdziestych i pięćdziesiątych i około roku 1956 zaczęli opuszczać więzienne mury, panowało przekonanie, że ciała ich pomordowanych kolegów wywożono z ulicy Rakowieckiej i grzebano na służewskiej łące. Wersję taką przeczytać można w kilku - opublikowanych głównie na emigracji - wspomnieniach i relacjach byłych więźniów. Pojawiała się ona także - w ślad za owymi wspomnieniami - w niektórych opracowaniach historycznych, dotyczących funkcjonowania machiny terroru UB w Polsce przedpaździernikowej.

Władze państwowe nigdy nie ustosunkowały się do tej wersji. Nigdy też - nawet w okresie rehabilitowania ofiar terroru około roku 1956 - nie zdecydowały się ani na publiczne ujawnienie miejsc grzebania pomordowanych, ani nawet na wskazanie ich rodzinom, pragnącym otoczyć opieką groby swych bliskich.

Upłynęły lata. Łąkę, stanowiącą - według przytoczonej tradycji - bezimienną zbiorową mogiłę wielu niewinnych ofiar ówczesnego terroru dołączono do cmentarza, nakazując jego zarządowi grzebanie tu nowych zmarłych. Chciano w ten sposób - znów według tej ustnej tradycji - zatrzeć wszelki ślad po wcześniejszym, tragicznym jej przeznaczeniu.

Zacierała się ludzka pamięć. Rodziny ofiar - osoby często także w tamtych latach więzione, fizycznie okaleczone i porażone grozą tych przeżyć - nie były w stanie upominać się o wyjaśnienie tragicznej zagadki: co stało się ze zwłokami pomordowanych, gdzie szukać ich grobów, gdzie modlić się za ich dusze i zapalać znicze w dzień święta zmarłych ?

Jedna to z licznych *białych plam* w najnowszych dziejach naszego narodu. Chrześcijańska postawa wobec śmierci, hołd, jaki oddajemy - zwłaszcza w tych listopadowych dniach - pamięci zmarłych, poległych i pomordowanych bohaterów walk niepodległościowych wymagają, byśmy starali się o jej wyjaśnienie. By ujawnione zostały wszystkie nazwiska ofiar terroru, wszystkie okoliczności ich śmierci oraz wszystkie miejsca potajemnego grzebania ich ciał. By w miejscach tych postawić krzyże i - symboliczne choćby - pomniki i móc spotykać się przy nich we wspólnej modlitwie za dusze bohaterów.

Dokończenie na str. 2

Z KRAJU

□ *W Polsce przebywał z trzydniową wizytą oficjalną prezydent Francji François Mitterrand, w lipcu natomiast oczekiwany jest prezydent Stanów Zjednoczonych Georges Bush; spodziewany jest również kanclerz RFN Helmut Kohl.*

□ *Rada Państwa przedstawiła projekt ustawy o Konsultacyjnej Radzie Prezydenckiej, jako organie opiniodawczym i doradczym prezydenta PRL.*

□ *Instytut Pracy i Spraw Socjalnych obliczył za rok 1988 minimum socjalne; wynosiło ono w grudniu - 26 800 zł. dla pracownika samotnego, 24 300 dla samotnego emeryta, 21 700 dla członka czteroosobowej rodziny pracowniczej. Jednocześnie oszacowano, że w tym czasie 24 % osób w rodzinach pracowniczych i 41,3 % w rodzinach emerytów minimum tego nie osiągnęło.*

□ *Warunki życia młodzieży w/g GUS: w skali wartości najbardziej liczy się szczęśliwa i trwała rodzina, dobry fach, dający dobre zarobki; coraz mniejsze znaczenie ma natomiast społeczny prestiż zawodu, udział we władzy i w życiu społecznym. Młodzi ludzie nawet koło trzydziestki nie są samodzielni ekonomicznie: 80 % młodych małżeństw korzysta z pomocy materialnej rodziców, 75 % młodzieży zamieszkuje wspólnie z rodzicami. Ponad połowa młodego pokolenia nie korzysta z żadnych form sportu czy turystyki; 40 % nie potrafi pływać, 70 % nie umie jeździć na nartach.*

□ *W Otwocku odkryto zbiorową mogiłę w pobliżu cmentarza; dotychczas wydobyto szczątki 50 osób, w tym kobiet i dzieci. W pracach nad odkryciem tajemnicy grobu biorą udział przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie.*

□ *W Cieszynie odbył się masowy wiec protestacyjny przeciwko budowie w oddalonej o 2 km. od granicy Stonawie jednej z największych w Czechosłowacji koksowni; oblicza się, że 80 % wyemitowanych przez koksownię substancji spadnie na tereny Polski.*

□ *Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk wydał zgodę na reaktywowanie znanego w latach pięćdziesiątych tygodnika lewicy demokratycznej "Po prostu".*

□ *W centrum Wrocławia wyznaczono teren pod polski "Hayde Park"; na wzór angielski ma się tam dyskutować, manifestować, naklejać ogłoszenia, protestować bez potrzeby uzyskiwania jakichkolwiek zezwoleń.*

Dokończenie ze str. 1

Częściowa rewizja oficjalnie głoszonych dotąd poglądów o przebiegu wydarzeń w Polsce pierwszej powojennej dekady oraz poszerzenie społecznej wiedzy o tych tragicznych faktach - czego pewne, nieśmiałe jeszcze oznaki obserwujemy w ostatnim czasie - powodują, iż pytania sformułowane powyżej postawić należy publicznie, z nadzieją, że bliski jest czas, kiedy odpowiedź na nie będzie musiała być udzielona. Tym bardziej, że udało się odnaleźć dokumentalne potwierdzenie przytoczonego - ustnego dotąd jedynie - przekazu o przeznaczeniu części służewskiego cmentarza. Dzięki uprzejmości ks. Józefa Maja - obecnego proboszcza parafii Świętej Katarzyny, do której należy cmentarz, mogłem przejrzeć zachowany z lat czterdziestych zbiór urzędowej korespondencji jego poprzednika na służewskim probostwie - księdza Adama Wyrębowskiego, proboszcza Świętej Katarzyny w latach 1926-1950. Znalazłem w nim między innymi trzy pisma jednoznacznie dokumentujące zagadkę służewskiego cmentarza.(...)

Rewelacyjna waga odnalezionych dokumentów nie ulega najmniejszej wątpliwości. Całkowicie potwierdzają one informacje zawarte w przekazie ustnym, choć - oczywiście - nie wyjaśniają całej sprawy i rodzą szereg nowych pytań.

Przede wszystkim zastanawiające jest, dlaczego władze więzienne - stosując już w roku 1946 (a może nawet 1945) praktykę potajemnego grzebania więźniów zmarłych na Mokotowie (...) próbowały wiosną 1948 praktykę tę niejako uzwyczajnić - wpisać w zwykłą w takich razach procedurę cmentarną? Czy naczelnik więzienia mokotowskiego działał w tych przypadkach samodzielnie, czy też realizował jakąś nową linię swoich przełożonych? Czyją? Dlaczego w tych latach, znanych z tajemniczości, jaką otaczano działanie więziennictwa, posłużono się formą urzędowej korespondencji pozostawiającą archiwalną dokumentację?

W świetle wiedzy o terrorze współtworzącym przemiany polityczne lat czterdziestych i pięćdziesiątych, jaka zawarta jest w nielicznych opracowaniach historyków, stwierdzić można, że właśnie wiosna 1948 była progiem nowego etapu intensyfikacji tego terroru. Było to - by nie sięgać już przed jesień roku 1947 - po likwidacji niezależnego PSL, po dokonaniu wstępnych kroków represyjnych zarówno na terenie środowisk bliskich rządzącej PPR (proces Centralnego Urzędu Planowania - luty 1947), jak i wewnątrz niej samej (przygotowywanie obalenia Gomułki) - kiedy otwierał się etap pełnej stalinizacji. Terror stawał się w jego ramach nie tylko narzędziem eliminacji politycznych przeciwników, ale także istotnym instrumentem władzy w szerokim sensie.

Czy zatem chciano właśnie nadać szerszy, publiczny wymiar tajonej dotąd praktyce ? Czy może - uznano, że będzie ona teraz rzeczą zwyczajną, a więc należy jej nadać formę zwyczajną ? A może był to pewien sondażowy sygnał pod adresem polskiego Kościoła, z którym rozprawę wtedy przygotowywano?

Pytania te na razie pozostawić musimy bez odpowiedzi. Wymagają one pogłębionych studiów historycznych, do których niezbędnym wstępem będzie dopiero otworzenie dla badaczy archiwów MSW i MON.

Niezależnie jednak od owego - wymagającego analizy - szerszego kontekstu, który przywołują odnalezione dokumenty, rodzi się - jakże żywo odczuwany właśnie w listopadzie! - postulat pamięci o pogrzebanych na służewskim cmentarzu. Pamięć ta domaga się przede wszystkim modlitwy nas - żyjących, a także - umieszczenia na cmentarzu symbolicznego choćby świadectwa w postaci krzyża czy pomnika. Domaga się też poszerzenia dokumentalnej wiedzy o potajemnych pochówkach na Służewie. Należy zatem apelować do władz o ujawnienie odnośnych dokumentów (przede wszystkim pełnego wykazu pogrzebanych). Niezależnie zaś od ich decyzji w tej sprawie gromadzić należy świadectwa i relacje osób mogących przyczynić się do pełniejszego udokumentowania służewskiej tajemnicy.

Krzysztof ŁĄCZYŃSKI

Przegląd katolicki N° 47
20 listopada 1988

fot. Stanisław Fredro-Boniecki

LITURGIA SŁOWA

12 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK C

PIERWSZE CZYTANIE Za 12, 10-11

Czytanie z Księgi proroka Zachariasza

To mówi Pan:

Na dom Dawida i na mieszkańców Jeruzalem wyleję Ducha pobożności.

Będą patrzeć na tego, którego przebili, i boleć będą nad nim, jak się boleje nad jedynakiem, i płakać będą nad nim, jak się płacze nad pierworodnym.

W owym dniu będzie wielki płacz w Jeruzalem, podobny do płaczu w Hadad-Rimmon na równinie Megiddo.

* *

DRUGIE CZYTANIE Ga 3, 26-29

Czytanie z listu świętego Pawła Apostoła do Galatów

Bracia:

Wszyscy dzięki wierze jesteście synami Bożymi w Chrystusie Jezusie. Bo wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie.
A jeżeli zaś należycie do Chrystusa, to jesteście też potomstwem Abrahama i zgodnie z obietnicą dziedzicami.

EWANGELIA Łk 9, 18-24

† *Słowa Ewagelii według świętego Łukasza:*

Gdy Jezus modlił się na osobności, a byli z Nim uczniowie, zwrócił się do nich z zapytaniem: ***Za kogo uważają Mnie tłumy?*** Oni odpowiedzieli: *Za Jana Chrzciciela; inni za Eliasza; jeszcze inni mówią, że któryś z dawnych proroków zmartwychwstał.* Zapytał ich: ***A wy za kogo mnie uważacie?*** Piotr odpowiedział: *Za Mesjasza Bożego.* Wtedy surowo im przykazał i napomniał ich, żeby nikomu o tym nie mówili. I dodał: ***Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć - będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; będzie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie.***
Potem mówił do wszystkich: ***Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa.***

PRZYOBLEKLIŚCIE SIĘ W CHRYSTUSA

Wszyscy bowiem jesteście kimś jednym. Jeszcze dzisiaj człowiek nie może głosić bezpiecznie takiego programu. Nie ma różnic narodowościowych, rasowych, stanowych... Wprawdzie w oficjalnych wypowiedziach przywódców politycznych pojawia się prawie zawsze zasada równości powszechnej, jak często jednak pozostaje ona jedynie w repertuarze przedwyborczych przemówień. Co więcej, jeszcze dzisiaj upominanie się o sprawiedliwość społeczną kosztuje życie, tak jak przypłacił życiem głoszenie Ewangelii Arcybiskup Salwadoru i ci, którzy udziałem w pogrzebie chcieli zamanifestować swoją solidarność. Jeszcze dziś, po tylu wiekach rozwoju ludzkości, niebezpiecznie brzmi program św. Pawła głoszony mieszkańcom Galacji.

Prorok Zachariasz zapowiada odbudowę świetności Jerozolimy i podniesienie znaczenia dynastii Dawidowej. Dziać się to będzie przez przejście drogi cierpienia i fali nieszczęść. Dziwne królestwo - na ogół trony panujących podpiera się siłą wojska, potencjałem gospodarczym terenu, sojuszami przeciwko wspólnym wrogom.

Tak samo Mesjasz. Surowo im zakazał rozgłaszać Piotrową odpowiedź. Mesjasz zapowiedziany nauczaniem prorockim przybrał w ludzkiej wyobraźni tamtych czasów bardzo konkretne kształty. Zanim stał się ciałem z Maryi Dziewicy, został ograniczony ziemską misją przywódcy politycznego.

Ludzkie wcielenie Mesjasza. Dlatego nie mogą rozgłaszać wcześniej wieści o Mesjaszu, bo rzesza chodząca za Jezusem nie zrozumiałaby treści tego posłannictwa. Mesjasz musi cierpieć; i tak dopiero zbawić świat, i tak dopiero wejść do chwały Ojca.

Co więcej: uczniowie, najbliżsi Jego współpracownicy, naśladowcy wszystkich czasów nie mogą pominąć programu cierpienia. Zaprzeć samego siebie wziąć krzyż, aż do trudnego zdania, nawet szokującego zdania: stracić życie, aby je odzyskać.

Ci, co strzelają do przeciwników swojego programu społeczno-politycznego, czynią to w przeświadczeniu, że stają w obronie życia. Chronią życie białych czy kolorowych, posiadaczy wielkich majątków czy robotników szukających chleba? Aby uratować życie, własne życie, zabijają cudze. Wydaje im się, że podzielenie się z drugim człowiekiem miejscem na ziemi byłoby utratą życia. Chrystusowe polecenie brzmi dokładnie odwrotnie: jeżeli chcesz uratować życie, musisz je stracić.

Stracić życie *z powodu Chrystusa*, w imię zasad głoszonej Ewangelii. Niekoniecznie w sytuacji skrajnych konfliktów i niesprawiedliwości społecznych, które wymagają trudnego języka krwi ludzkiej, języka jedynie skutecznego w przekonywaniu zaślepiałego w nienawiści człowieka. Głoszenie Ewangelii z konsekwencją społecznych skutków, z troską o wyrównanie wszystkich, nieustannie odradzających się podziałów, głoszenie Ewangelii pełnej wymaga od nas umierania, odcinania ręki, pozbawiania się oczu i języka, wymaga pozbawiania się cząstki swoich najbardziej osobistych przywiązań; wymaga zdarcia starego, krótkiego myślenia człowieka, ziemskiego wcielenia człowieka; wymaga odziania się w Chrystusa, w Boże myślenie, w Boże wcielenie człowieka.

ks. Stanisław STEFANEK TChr.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ 10 maja Jan Paweł II w czasie audiencji ogólnej zwrócił się także do grupy pielgrzymów z Polski. Wspominając swą ostatnią podróż duszpasterską Jan Paweł II nawiązał do łączącej wszystkich Polaków modlitwy do Maryi Jasnogórskiej. Powiedział między innymi: *Przy Matce Boskiej Jasnogórskiej w Częstochowie trzeba się nam skupić na nowo w modlitwie tak, jak to zawsze miało miejsce w ważnych chwilach dziejowych, w chwilach przełomowych. Trzeba się skupić przy Tej Pani, Królowej, Matce naszego narodu, ażeby moment dziejowy, który się przed nami otworzył, został w właściwy sposób dla dobra wpólnego, dla odrodzenia moralnego społecznego, ekonomicznego i politycznego naszego narodu w jego ojczystej ziemi.*

■ 16 maja w Biurze Prasowym Stolicy Apostolskiej odbyła się prezentacja nowego dokumentu Papieskiej Rady ds Środków Przekazu pt. "Pornografia i przemoc w środkach społecznego przekazu - odpowiedź duszpastreska". Dokument przedstawił abp John Foley, przewodniczący tej Rady. Powiedział on między innymi: *Pięć lat temu Papieska Komisja (obecnie Rada) świadoma, że grupy osób i konferencje Episkopatów na świecie wyrażają zaniepokojenie szerzeniem się pornografii i przemocy w publikatorach podjęła na skalę światową badania w tym zakresie. Niniejszy dokument stanowi rezultat tych badań mający pomóc szczególnie rodzicom pragnącym ochronić swe dzieci przed negatywnymi wpływami, a także samym środkom przekazu, by realizowały swe obowiązki względem siebie i społeczeństwa.* Zwrócił on również uwagę na paragraf 20, który mówi, że prawo do wolności słowa nie istnieje w próżni. Odpowiedzialność za moralne dobro młodzieży, zagwarantowanie szacunku do kobiety, poszanowanie intymności życia prywatnego i moralności publicznej wymaga, aby wolność nie była stawiana na równi z rozwiązłością.

■ Parlament Europejski w Strasburgu przyjął 16 marca dwie niezwykle ważne uchwały w sprawie niedopuszczalności manipulacji genetycznych. W uchwałach żąda się zakazu tych manipulacji i kar sądowych za nadużycia w dziedzinie genetyki. W szczególności w dokumentach tych podkreślono konieczność obrony istoty ludzkiej od chwili jej poczęcia. We wspomnianych uchwałach zalecono również wprowadzenie we wszystkich krajach członkowskich Rady europejskiej zakazu dokonywania eksperymentów genetycznych na żywych ludzkich embrionach oraz wykorzystywania ich w celach handlowych.

U ŹRODEŁ ODNOWY

Powrotem do źródeł można by nazwać ostatni List Apostolski Jana Pawła II napisany 4.12.1988 roku, dokładnie w dwudziestą piątą rocznicę promulgowania przez Sobór Watykański II, Konstytucji o Liturgii (4.12.1963), a ogłoszony 13 maja bieżącego roku w wigilię Zesłania Ducha Świętego. Posługując się bowiem słowami Apokalipsy, liturgia Kościoła jawi się jako *źródło wody życia, lśniące jak kryształ, a wypływające z tronu Boga i Baranka.* W ostatnich latach może zbyt wiele mówiono o formach przepływu tejże wody, ale kto mówił o źródle?

Dlatego, wdzięczni za otrzymany tekst, pogłębmy naszą świadomość (1.) głównych zasad liturgii, (2.) wypływających z nich orientacji i norm odnowy życia liturgicznego, a także (3.) świadomość nowych zadań w odnowionym życiu liturgicznym.

1. Tak jest we wszystkich dziedzinach życia: świadomość celów i zasad wytycza konkretne zmiany i taktykę reform.

a. Podobnie Kościół, żyjąc i wyrażając się przez liturgię, winien mieć ciągle przed oczyma podstawową zasadę, nazwaną w języku kościelnym: aktualizacją tajemnicy paschalnej Chrystusa. Chodzi tu po prostu o naszą świadomość, że zwłaszcza w liturgii Mszy św. (liturgii eucharystycznej), staje się obecną tajemnica Boga, który stał się człowiekiem i który przez swą ofiarę na krzyżu, stał się Odkupicielem człowieka, każdego człowieka. Tylko Chrystus. Nie ma, nie było i nie będzie po krańce czasów, innego Zbawiciela. I stąd istnieje tylko jedną zbawcza ofiara krzyżowa, jeden Ofiarujący się: Jezus syn Maryi, i jeden kapłan sprawujący tę ofiarę: Jezus, Słowo Odwieczne, Syn Boży a jednocześnie Syn człowieczy. Trzeba ciągle do tego wracać: podstawową zasadą liturgii Kościoła katolickiego jest Tajemnica: Ofiary, Zmartwychwstania i Zbawienia, ponieważ *z boku umierającego na krzyżu Chrystusa zrodził się przedziwny sakrament całego Kościoła* (n. 6). Przez misterium paschalne Chrystusa zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w chrzcie, by razem z Nim zmartwychwstać do nowego życia. Za każdym razem, gdy dokonuje się ofiara eucharystyczna, dokonuje się dzieło naszego zbawienia. Ponieważ śmierć Chrystusa na krzyżu i Jego zmartwychwstanie stanowią treść codziennego życia Kościoła, stąd pierwszym zadaniem liturgii jest niestrudzone wprowadzanie nas na tę drogę paschalną, na której umieramy dla grzechu, by otrzymać nowe życie. I dlatego Chrystus jest zawsze obecny w Kościele zgromadzonym w Jego imię. Jest obecny i działa w kapłanie sprawującym ofiarę eucharystyczną, jest obecny w głoszonym słowie Bożym, jest obecny w najświętszych postaciach eucharystycznych.

b. W liturgii Kościół uobecnia także autentyczne słowo Boże - Boga objawiającego się ludziom. Rozwój życia liturgicznego, a przez nie życia chrześcijańskiego, domaga się *serdecznego i żywego umiłowania Pisma św.* Stąd podstawowe zadanie wierności w odczytywaniu autentycznego sensu Pisma św., zwłaszcza gdy jest ono tłumaczone na inne języki; gdy jest głoszone i komentowane. Ważna jest tutaj potrzeba wewnętrznej dyspozycji głoszącego, jego troska o właściwe przygotowanie homilii przez studium i medytację. Dla wszystkich wskazane pragnienie odkrywania ciągle na nowo piękna Chrystusa.

c. Sobór chciał także widzieć w liturgii objawienie się Kościoła. Liturgia bowiem to Kościół modlący się. Sprawując Boży kult, Kościół wyraża to, kim jest: jeden, święty, powszechny i apostolski.

2. Z tych zasad wynikają normy i orientacje, które winny kierować odnową życia liturgicznego. Są nimi:
- Ciągły wysiłek duszpasterstwa liturgicznego, by czerpać coraz obficiej z bogactwa liturgii moce, które od Chrystusa przechodzą na członki Jego Ciała, którym jest Kościół.
- Postawa żywego potwierdzenia tajemniczej obecności Chrystusa: *To jest Pan* (Wypowiedź św. Jana przy objawieniu się Chrystusa nad jeziorem Tyberiadzkim - J. 21,7). W liturgii najważniejsze jest działanie Chrystusa. Nas winna charakteryzować postawa żywej wiary prowadzącej do miłości, adoracja, uwielbienie Ojca, cisza kontemplacji.
- Ponieważ liturgia przeniknięta jest słowem Bożym, trzeba, by wszystko współbrzmiało z tym słowem, zwłaszcza homilia, ale i śpiewy i komentarze. Żadna inna lektura nie może zastępować słowa Pana.
- Ponieważ czynności liturgiczne nie są działaniami prywatnymi, lecz wyrażają Kościół, który jest sakramentem jedności, stąd prawo kierowania sprawami liturgii należy wyłącznie do władzy kościelnej. Przysługuje ono Stolicy Apostolskiej oraz, zgodnie z prawem, biskupowi, czy konferencji biskupów. Nikomu innemu, choćby nawet był kapłanem, nie wolno na własną rękę niczego dodawać, ujmować lub zmieniać w liturgii. Brak wierności w tym punkcie może tyczyć nawet ważności sakramentów.
- Jako celebracja Kościoła, liturgia wzywa do pełnego, świadomego i aktywnego uczestniczenia wszystkich, według różnorodności posług i funkcji. Stąd zachęta do tworzenia grup służby

ołtarza, lektorów, śpiewaków, komentatorów. Zachęta do koncelebracji i wspólnego odmawiania brewiarza.
- Jako wielka szkoła modlitwy Kościoła, liturgia winna wprowadzać i rozwijać używanie języka ojczystego, bez likwidowania wszakże języka łacińskiego.
- Jako wartość pastoralna, liturgia winna czuwać nad wyrazistością i czytelnością znaków sakramentalnych: chleba i wina, wody i oleju, kadzidła, prochu, ognia, kwiatów. Wszystkie te elementy mają swe miejsce w liturgii jako ofierze stworzenia wobec Stwórcy, przyczyniając się także do godności i piękna celebracji liturgicznych.

3. Powyższe zasady jak i wypływające z nich normy i orientacje, są wyznacznikami przyszłości liturgii, by była coraz lepiej rozumiana i przeżywana. Stąd zachęta do nowego wysiłku pogłębionej formacji liturgicznej. Winna wyrażać się ona:
- solidną formacją biblijną i liturgiczną całego Ludu Bożego.
- adaptacją liturgii do różnych kultur świata. W liturgii bowiem sakramentów są części niezmienne - pochodzące z ustanowienia Bożego, których Kościół jest tylko stróżem, i części podlegające zmianom, które właśnie winny być dostosowane do kultur krajów przyjmujących ewangelię.
- troską, by przez liturgię odpowiadać na nowe wymagania czasu. Powstają nowe zagadnienia związane z rozwojem stałego diakonatu, przyjmowanego przez ludzi żonatych, z rozwojem celebracji dla poszczególnych grup (dzieci, młodzież, chorzy), z ukazaniem się krajowych dostosowań tekstów liturgicznych.
- rozumieniem ważności tak zwanej liturgii i pobożności ludowej, która wymaga ciągle nowego ewangelizowania, by wiara, która ją inspiruje, wyrażała się przez czyny coraz bardziej rozumne i autentyczne.

Liturgia nie jest całą działalnością Kościoła, ale Jego źródłem i szczytem. Jest źródłem, ponieważ, głównie w sakramentach, wierni czerpią z niej w obfitości wodę łaski, wypływającą z przebitego boku Chrystusa. Liturgia jest szczytem, ponieważ całe działanie Kościoła zmierza ku zjednoczeniu z Chrystusem, a liturgia właśnie objawia i realizuje zbawcze dzieło Chrystusa.
Ojciec św. kończy życzeniem, by w dziele odnowy liturgicznej czuwać nad właściwą obecnością Boga i ludzi, hierarchii i wiernych, tradycji i nowości, prawa i adaptacji, ciszy i śpiewu. W ten sposób liturgia ziemi złączy się z liturgią nieba w jeden wspaniały chór wielbiący Ojca przez Syna w Duchu Świętym.

ks. Wacław SZUBERT

PIERWSZE KROKI W MODLITWIE

KROK PIĘTNASTY - Cały rok: Czas zbawienia

Perspektywa otwarta poprzez cykl liturgiczny pozwala *zaprogramować* nasze życie na okres czasu, który przekracza naszą wyobraźnię. Jakże zuchwałe stwierdzenie! W rzeczywistości w sposób nieunikniony, miotani różnymi wydarzeniami, nie mogąc realizować własnych planów z powodu różnych okoliczności (choroby, porażki materialne, nieoczekiwane zmiany, wszelkiego rodzaju nieszczęścia), nasze życie może wydawać się niemożliwe do zorganizowania i jeden kierunek niemożliwy do utrzymania. A przecież poprzez modlitwy i czuwanie, które *wpisują* moją wiarę w tajemnicę żywego Chrystusa, rozłożone w czasie i, o których myślę w ukryciu, nawet jeśli życie społeczne wokół mnie nie daje tych punktów odniesienia; mogę i powinienem planować moje życie na jak najdłuższą metę. *W jaki sposób?* Wpisując je, chwila do chwili, w projekt zbawienia, do ofiary Abla sprawiedliwego, do przyjścia Królestwa Człowieczego na koniec czasów.
Moje istnienie może wydawać się bez znaczenia, moje zajęcia błahe (przywiązuję się do rzeczy, które nie są tego warte i, z których meandry życia wyzwalają mnie siłą rzeczy!). Jednakże mogę i powinienem robić projekty na długą metę, bardzo długą metę. *Dlaczego?* - Dlatego, że celem każdego z nas jest zbawienie świata, powstanie ze zmarłych, życie wieczne, Królestwo Boże. *Dokąd dąży moje życie?* - Ponad koniec świata. *Jaki jest jego cel?* - Związanie z Bogiem, manifestowanie dobroci Boga i życie tak, aby inni poznali radość bycia tak kochanym. *Czy to co robię jest użyteczne?* - Tak, jeśli robisz to dla miłości Bożej; uczestniczysz tym sposobem w miłości Ojca skierowanej do wszelkiego stworzenia. *Jednakże cierpię za nic!* Nie. Cierpisz połączony z Chrystusem. *Ale nie mówi się nigdy o mnie, o tym co robię w rodzinie, w pracy, nikt nie zwrócił uwagi na mój wysiłek, nikt nie zauważył moich gestów miłości.* - Widział to Ojciec w niebie i to wystarczy. Poprzez siły Ducha Świętego i komunię świętych, ma to znaczenie w historii i służy do zbawienia świata. Twoje życie jest wpisane w czas Chrystusowy, który złączył się na zawsze z naszym czasem, czasem ludzkim.

kard. Jean-Marie LUSTIGER
/tłum. Elżbieta GRZEŚKOWIAK/

"Premiers pas dans la prière"
Nouvelle Cité, Paris, 1986

ŻYCIE KOŚCIOŁA

W przyjętych rezolucjach mowa jest także o konieczności zakazu manipulacji genotypem człowieka, który stanowi o odrębności poszczególnych jednostek, oraz o zakazie krzyżowania genów ludzkich i zwierzęcych. W kwestii tak zwanego zapłodnienia w probówce uznano jego dopuszczalność jedynie w tym przypadku, gdy powstały tą drogą embrion ludzki może zostać natychmiast przeniesiony do organizmu matki. Parlament Europejski wypowiedział się również przeciwko wykorzystywaniu testów genetycznych przy selekcji przyszłych pracowników, dokonywanej przez niektóre towarzystwa ubezpieczeniowe. Przyjęto również raport potępiający tak zwane macierzyństwo zastępcze.

■ 20 maja Ojciec święty przyjął na audiencji chór z Estonii. Pozdrawiając go Papież podkreślił wierność Estończyków ideałom chrześcijańskim.

■ 19 maja Jan Paweł II przyjął na audiencji liczną grupę polskich żołnierzy. Byli to uczestnicy szturmu na Monte Cassino. Przemawiając do nich Ojciec św. podkreślił niezbywalne prawo narodu polskiego do pełnej wolności i suwerenności.

■ 20 maja w archikatedrze warszawskiej rozpoczął się proces informacyjny poprzedzający starania o beatyfikację kard. Stefana Wyszyńskiego.

■ W Niepokalanowie odbył się IV Festiwal Filmów Religijno-Moralnych. Zaprezentowano 50 filmów zrealizowanych przez filmowców amatorów i profesjonalistów.

■ 17 maja Sejm PRL uchwalił ustawę regulującą stosunek państwa do Kościoła katolickiego. Ustawa nadaje Kościołowi osobowość prawną. Daje możliwość do legalnej działalności charytatywnej oraz społecznej. Stwarza również przesłanki do do podpisania konwencji między Stolicą Apostolską a PRL.

■ Prymas Węgier kard. Laszlo Paskai odbył wizytę duszpasterską na Ukrainie Zakarpackiej (ZSRR). Mieszka tam 60 tys. węgierskich katolików.

■ Na Węgrzech władze zapowiedziały rychłą likwidację państwowego Urzędu do spraw Wyznań. Krytykowano go za stałe interwencje w sprawy wewnętrzne Kościoła katolickiego i innych wyznań.

OCALIĆ DZIEDZICTWO PRZESZŁOŚCI

Kto kupi obraz Pierre-Auguste Renoira ? Dnia 4 kwietnia 1989 roku na aukcji londyńskiej sprzedano *La promenade* - jeden z pierwszych obrazów mistrza impresjonizmu. Nabywcą okazała się prywatna fundacja amerykańska zarządzająca muzeum im. J. Paul Getty'ego; piękny Renoir wzbogacił zaatlantycką kolekcję 19 wiecznego malarstwa, w której znajdują się między innymi 3 obrazy Cezanne'a, 2 Davida, ponadto Millet, Pissarro, Degas, Monet, Munch. Z 50 milionowym budżetem rocznym na zakupy (25 razy więcej niż wynosi budżet Metropolitan Museum w Nowym Jorku - choć trzeba zaznaczyć, że państwowe muzea otrzymują wiele dzieł sztuki w darze); muzeum im. J. Paul Getty'ego należy do najbogatszych instytucji kulturalnych w świecie. Obecna siedziba muzeum znajduje się w Malibu w Kaliforni, w budynku będącym zrekonstruowaną i zaadoptowaną wersją rzymskiej *Villa dei Papiri*, zburzonej w Herkulanum po wybuchu Wezuwiusza w 79 r.n.e. Rzymskie wille opisywane przez Witruwiusza i Pliniusza Młodszego pobudzały wyobraźnię architektów od czasu renesansu. Po odkryciach archeologicznych w Pompejach i Herkulanum, odtworzenie antycznej willi stało się realne. Dynamicznie rosnące zbiory nie mieszczą się już jednak w pomieszczeniach noszących egzotyczne nazwy - atrium, westibulum... Kosztem 450 milionów dolarów wznosi się nową, nowoczesną siedzibę dla muzeum. Po zakończeniu prac, w rzymskiej willi pozostaną jedynie zbiory sztuki greckiej i rzymskiej.

Muzeum im. J. Paul Getty'ego powstało w 1953 roku; po śmierci założyciela w 1976 roku, zostało obdarowane spadkiem w wysokości 1,2 mld. dolarów. Bajeczne pieniądze! - ale myliłby się każdy, kto przypuszczałby, że wystarczające środki finansowe rozwiązują wszystkie problemy. Powstaje pytanie: czy w obecnych czasach, kiedy większość zbiorów światowego malarstwa i innych dzieł sztuki najwyższej klasy, znajduje się w wielkich muzeach narodowych, wysiłek stworzenia od podstaw nowego muzeum o światowej randze, nie okaże się spóźniony ?

J. Paul Getty (1892-1976) należał do najbogatszych ludzi swojego czasu. Jako syn potentata naftowego z Oklahomy, w 1930 roku został prezydentem George F. Getty Incorporated - rodzinnej firmy naftowej. J. Paul łączył w sobie cechy naftowego *rekina*, zręcznego biznesmena, pisarza, zdobywcy kobiet i wielkiego miłośnika sztuki. Był wielbicielem renesansowego ideału człowieka dążącego do wiedzy, piękna i prawdy jako wartości samych w sobie. W pewnym sensie stał się takim człowiekiem pełnym sprzeczności plutokratą i podróżnikiem, łowcą dzieł Rafaela i sympatykiem Hitlera. Po śmierci zostawił fortunę ocenianą na 6 mld dolarów, którą na mocy testamentu zarządza fundacja jego imienia.
Przed ośmioma laty zarząd fundacji postanowił rozszerzyć pole swojej działalności poprzez stworzenie, oprócz muzeum, sześciu dodatkowych ciał. Powstało *Centrum Historii Sztuki i Nauk Humanistycznych*, gromadzące dokumentację fotograficzną, archiwalną i biblioteczną (ponad pół miliona woluminów). W ramach programu naukowego centrum znalazły się wizyty stypednystów oraz konferencje, których celem jest zapoznanie się ze zbiorami i rozwój interdyscyplinarnego dialogu. W 1985 roku w centrum przebywał prof. Jan Kott ze State University of New York. Drugi z kolei jest program informacyjny, dotyczący historii sztuki, zajmujący się wykorzystaniem współczesnej technologii dla potrzeb badawczych historyków sztuki. Trzeci program pod nazwą *Instytut Konserwatorski* wspiera prace konserwatorskie kolekcji dzieł sztuki, zabytków, wykopalisk archeologicznych i etnograficznych. Czwarty zajmuje się edukacją w dziedzinie sztuki, piąty prowadzi szkolenia dla pracowników muzeum, i wreszcie szósty program *Sztuka w Filmie*, poświęcony jest wykorzystywaniu techniki wizualnej (film, wideo) dla lepszego zrozumienia i docenienia wartości sztuki.
Niewielką część odsetek od kapitału, fundacja przeznacza na darowizny i subwencje. Jest to jednak tak znaczna suma, że wystarcza na bardzo szeroką i różnorodną pomoc na rzecz różnych inicjatyw z dziedziny historii sztuki. W ciągu ostatnich 4 lat fundacja przeznaczyła ponad 2 mln dolarów na same tylko stypendia podoktoranckie.

Wśród czynników zagrażających dziedzictwu artystycznemu pozostawionemu nam przez przeszłe pokolenia, najważniejsze to upływ czasu, zanieczyszczenie środowiska i ingerencja człowieka. Ale jest jeszcze coś innego - zanik wrażliwości na piękno, zobojętnienie na sztukę, skupienie całej uwagi na pytaniu o to *jak*, zamiast pytania *dlaczego*. W naszym stuleciu, stuleciu specjalizacji, dominacji wiedzy technologicznej - szczególnie trudno objąć świat w jego całości, dotrzeć do *jądra*. Celem przyświecającym społeczeństwom, które budowały fundamenty cywilizacji zachodniej, od starożytności poprzez renesans, było przede wszystkim zgłębianie tajemnicy świata i człowieka, a nie badanie mechanizmu ich funkcjonowania. Dziś jest inaczej i dlatego właśnie ochrona dzieł sztuki stanowi szczególne wyzwanie. Sztuka przynosi nie tylko radość, zaskoczenie, niepokój - sztuka daje nam, jako członkom społeczeństwa, poczucie ciągłości, tożsamości i wskazuje cel, łączący *środki* z *celem*.
The J. Paul Getty Trust podjął się walki o zachowanie dziedzictwa kulturowego ludzkości. Przykład J. Paul Getty'ego i jego następców uświadamia nam, że nie tylko państwo i politycy, lecz przede wszystkim ludzie wrażliwi na piękno powinni chronić dzieła sztuki i wzbogacać bogactwo kulturowe swoich narodów, a wreszcie całej ludzkości. Nie jest to przykład odosobniony, o czym wiedzą najlepiej Polacy, którzy mieli okazję obejrzeć wspaniałą kolekcję przekazaną Kościołowi polskiemu przez państwa Porczyńskich.
Wizytówką fundacji J. Paul Getty'ego pozostaną prawdopodobnie na długie lata muzeum *Villa dei Papiri* w Malibu, oraz centrum w Los Angeles. Ale fundacja działa w wielu innych dziedzinach, starając się obejmować swoją pomocą jak największy obszar kuli ziemskiej, gdzie znajdują się bezcenne dzieła wytworzone przez człowieka w ciągu tysiącleci. W tym celu fundacja utworzyła biuro europejskie, które znajduje się w Paryżu - mogą tam napisać wszyscy, którzy pragną uzyskać pomoc finansową - naukowcy, dyrektorzy muzeów i bibliotek posiadających szczególnie cenne zbiory, ludzie odpowiedzialni za stan zabytków klasy międzynarodowej; wreszcie wszyscy pozostali - zainteresowani chlubną działalnością tej jedynej w swoim rodzaju instytucji.

Pani Karin Blanc, Getty European Office,
13 rue Casimir Perier, 75007 Paris

Wojciech TUREK

* *

Żywot św. Jadwigi ze Śląska wykonany ok. 1353 r.
dla księcia legnicko-brzeskiego Ludwika I.
Muzeum im. J. Paul Getty'ego w Malibu, Kalifornia.

WIELKIE KATEDRY FRANCJI

S O I S S O N S

To co widać z daleka na soissońskiej równinie nie jest bynajmniej katedrą. To resztki świetnego opactwa Saint-Jean-des-Vignes, z którego zachowały się jedynie dwie pięknie rzeźbione strzeliste wieże i pełen prześwitów pusty portal ukazujący niebo. Wyrok losu splótł te ruiny z katedrą, która niczym szara myszka przycupnęła cokolwiek dalej. *W tej katedrze nie zamknięto godzin, ale całą wieczność* - powiedział Rodin. Istotnie, historia soissońskiego biskupstwa jest tak stara, że dziś nie można już ustalić ani dokładnych dat, ani faktów. Założyli je, prawdopodobnie około roku 300 przybyli z Rzymu Święci Sixte i Since. Pierwszą katedrę wzniesiono jednak przypuszczalnie dopiero 3 wieki później. Niestety, nie pozostało z niej najmniejszego śladu, jak z kilku następnych również. Nie wiadomo ile ich było i jak wyglądały, nie zachowały się też żadne zapiski pozwalające ustalić jakiekolwiek daty czy nazwiska budowniczych. Kościoły te padły niewątpliwie ofiarą pożarów i wojen tak chętnie nawiedzających Soissons - antyczne Augusta Suessionum, miasto odgrywające niegdyś bardzo ważną rolę w królestwie Franków. Pod jego murami w 486 roku Clovis I pokonał wojska rzymskie księcia Syagriusa, jego syn - Cloatre I, a po nim Chilperic I, ustanowili tam swoje stolice. Przez długi czas miasto było kością niezgody w rodzie Merowingów i przechodziło z rąk do rąk, by wreszcie w VIII wieku stać się miejscem elekcji spadkobiercy skłóconej dynastii - Pepina Krótkigo. W 923 roku Karol Prosty, pobity pod Soissons przez Huguesa Wielkiego, utracił tam swój tron na rzecz domu francuskiego. W X wieku miasto zostało stolicą księstwa.

W XII wieku pojawił się człowiek, który wywarł olbrzymi wpływ na jego dalsze losy - Nivelon de Cherizy - biskup, rycerz, krzyżowiec, niepoprawny hulaka, ambitny fantasta zmiennego charakteru i szerokich horyzontów. Jeszcze jako skromny kanonik, przeczuwając zapewne rolę, jaka go czeka w przyszłości, wykupił i ofiarował teren pod budowę przyszłego transeptu. W 1175 roku wróciwszy z IV wyprawy krzyżowej, gdzie *po drodze* niejako został biskupem Salonik, postanowił wznieść wielką katedrę; nie wrócił widać z pustymi rękami. I tutaj znów z braku jakichkolwiek dokumentów nie można odtworzyć dokładnych dat związanych z powstaniem obecnej katedry ani z postępem prac. Wiadomo jedynie z porównania innych dokumentów, iż sąsiednie katedry w Noyon i Laon były już w budowie, gdy przystąpiono do wzniesienia podobnej w Soissons. Prawdopodobnie zaadoptowano wtedy częściowo istniejącą w tym miejscu katedrę romańską, o czym świadczą zachowane do dziś głowice kilku kolumn. Budowę, a właściwie przebudowę, rozpoczęto przypuszczalnie około roku 1190 poczynając od transeptu i chóru. Gdy doszło do nawy - biskup-rycerz, powróciwszy z kolejnej wyprawy ze świeżymi pieniędzmi i głową pełną pomysłów, rozkazał krótko: Gotyk!

Zburzono zatem częściowo to, co już wybudowano, przerobiono raz jeszcze resztę i podniesiono sklepienia nawowe o 10 metrów sięgając wysokości 30 metrów. W latach 1210-1215 wykończono górne części transeptu. W międzyczasie, 13 maja 1212 roku uroczyście zainstalowała się soissońska kapituła, a katedra została wyświęcona pod wezwaniem dwu świętych: Gerwazego i Protazego. W latach 1235-1240 ukończono długą na 110 metrów nawę a około 1250 roku zamknięto bogato rzeźbiony portal. Następne lata przyniosły przebudowę transeptu. Północne jego skrzydło przerobiono na modłę gotycką, podnosząc je do wysokości nawy. Z niewiadomych przyczyn (finanse?) dalszej przeróbki poniechano pozostawiając w spokoju południowe skrzydło romańskie, co umożliwia dziś interesujące porównanie bezpośredniego sąsiedztwa dwu stylów pod jednym dachem. Początkowo budowla miała dwie wieże, które prawdopodobnie również miano przerobić. Nie wykluczone, iż zburzono je z racji podnoszenia nawy, rekonstruując potem już tylko jedną - południową. Odbudowie drugiej przeszkodziła wojna stuletnia; w 1414 roku wojska armaniackie Karola VI spustoszyły miasto, a materiały budowlane zgromadzone na wzniesienie północnej dzwonnicy zostały, z rozkazu samego monarchy, po prostu sprzedane okolicznym mieszkańcom. 150 lat później nieszczęście spadło na Soissons - Hugenoci! Zdobyli oni miasto, zniszczyli katedrę, rozgrabili relikwie, potłukli rzeźby i witraże zabawiając się strzelaniem do nich z kusz. Wielka Rewolucja dziwnym trafem oszczędziła Świętych Gerwazego i Protazego, czego niestety nie można powiedzieć o działalności Towarzystwa Theofilozofów, którzy zajmując w 1798 roku katedrę dla swych potrzeb usunęli z portali wszystkie znajdujące się tam rzeźby. Czasy Oświecenia przyniosły budowli liczne nieszczęśliwe przeróbki i modyfikacje, a początki XIX wieku - remont generalny. Cel mu przyświecał niewątpliwie zbożny, lecz nie sposób dziś nie podejść do tego z pewną rezerwą, jako że dla uzyskania niezbędnych materiałów zburzono w 1805 roku, na mocy dekretu cesarskiego, wyjednanego przez samego biskupa Soissons,

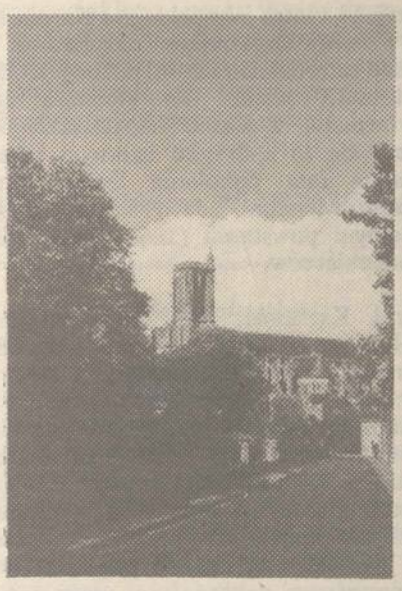

piękny XII-wieczny... kościół opactwa Saint-Jean-des-Vignes, z którego uchowały się dwie wieże, te właśnie, które widać z daleka! W czasie I wojny światowej Soissons znalazło się na linii frontu a katedra była bombardowana nieustannie. Zakończona w 1937 *zręczna* odbudowa (co podkreślają wszystkie przewodniki) pozwoliła jej odzyskać wygląd taki, jaki wymarzył sobie biskup-rycerz i trochę marzyciel - osiemset lat temu. Nie odtworzono jednak wielkich gotyckich posągów, bezpowrotnie straconych, ani XVII-wiecznych krat ani wspaniałych witraży, a właśnie witraże - obok dwu skrzydeł transeptu - stanowiłyby największą ciekawostkę katedry, gdyby... dotrwały do naszych czasów! W soissońskiej nawie nie było bowiem *prawdziwych* kolorowych witraży, takich jakie podziwiać można dziś w katedralnym chórze. Uczniowie kwitnącej w latach 1200-1225 *soissońskiej szkoły* ozdobili swą katedrę rodzajem arabesek, gdzie same ramki ołowiane oddawały kontury rysunku, zaś jego treść wypełniały płytki z białego szkła o różnym stopniu jasności. Niestety witraże te padły ofiarą wojen, pożarów i wybuchu prochowni w 1815 roku.

Największych zniszczeń dokonali jednak sami naprawiacze w czasie kolejnej odbudowy w latach 1882-1892 sprzedając na prawo i lewo to, co właśnie mieli ratować. Jak twierdzą niektórzy archeologowie i historycy - puste okna nawy u Świętych Gerwazego i Protazego nie świadczą bynajmniej o tym, że soissońskich witraży nie ma! One są, ale... w kolekcjach amerykańskich!

Jan BARYŁA

ŻYWE PRAWDY POLSKIEGO ROMANTYZMU

(II) KRAJOWE LISTY PIOTRA WYSOCKIEGO

Przyjaźń Piotra Wysockiego i Karola Karśnickiego rozwijała się i trwała imponujący - jak na owe burzliwe czasy - okres ponad czterdziestu lat: od połowy lat 20-tych do końca lat 60-tych XIX wieku. To pierwsza uderzająca różnica w porównaniu z losem Mochnackiego i Podczaszyńskiego. Łączy się to z drugim istotnym faktem: tym razem są to *ostatnie lata* pokolenia listopadowego; niektórym jego przedstawicielom udało się je spędzić w kraju, już po kolejnym powstaniu (1863 roku), które było dziełem ich spadkobierców.

Karol Karśnicki, dziś zupełnie nieznany, z pewnością zasługuje na przypomnienie. W 1828 roku należał do pierwszej szóstki podchorążych, która pod przewodnictwem Wysockiego zawiązała sprzysiężenie. Po 1831 roku Karśnicki, znalazłszy się w Paryżu zasadniczo zmienił kierunek swych działań, zachowując zresztą więzi emigracyjne. Korzystając z pomocy Towarzystwa Politechnicznego (kierowanego przez Józefa Bema) podjął studia techniczne. W 1838 roku ukończył paryską Ecole Centrale i przez następnych dziesięć lat jako inżynier-chemik pracował w angielskiej kompanii przemysłowej zakładającej nowoczesne oświetlenie gazowe w miastach Francji, Niemiec, Hiszpanii. Za tę pracę otrzymał francuski Krzyż Legii Honorowej.

W 1848 roku za odłożone pieniądze zakupił majątek ziemski w Mystkach koło Wrześni i uzyskał zgodę władz pruskich na osiedlenie w Wielkim Księstwie Poznańskim. Odtąd jako przyrodnik i obywatel ziemski brał aktywny udział w wielkopolskim ruchu prac organicznych; działał między innymi w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, Centralnym Towarzystwie Gospodarczym.

W młodości, w warszawskiej Szkole Podchorążych, Karśnicki należał do najbliższych przyjaciół Piotra Wysockiego. Jak stwierdza W. Tokarz, na zebraniach sprzysiężonych *najgoręcej przemawiał, najsilniej do działania zachęcał*.

Popowstaniowe losy Wysockiego, wziętego do niewoli w obronie Warszawy we wrześniu 1831 roku, potoczyły się z gruntu inaczej. Ranny, po trzech latach więzienia i śledztwa otrzymał wyrok śmierci, zamieniony na 20 lat syberyjskiej katorgi. W 1836 roku za próbę grupowej ucieczki... do Indii został skazany na 1000 kijów. Nierzadko taka kara w Rosji równała się wyrokowi śmierci, ale Wysocki tę egzekucję przeżył. Swoją niezłomną postawą i prawością zdobył najwyższy szacunek nawet u rosyjskich urzędników i strażników.

Chyba właśnie w związku ze sprawą nieudanej ucieczki w 1837 roku rozeszła się we Francji wieść o śmierci Wysockiego. Paryska *Kronika Emigracji Polskiej* napisała między innymi *że pękło to ogniste /serce/, to dziw tylko, że tak długo wycierpiało mękę rozpaczy i niewoli*. Wtedy to Karol Karśnicki, jeszcze jako student Ecole Centrale, napisał krótkie wspomnienie... pośmiertne o Wysockim - świadectwo przyjaźni z okresu warszawskiego. Z tego artykułu (ogłoszonego w *Kronice Emigracji Polskiej*) dowiadujemy się, że obaj ostatni raz widzieli się na szańcach Woli we wrześniu 1831 roku. Jak podaje Karśnicki, Wysocki powiedział wtedy doń: *Pożegnaj przyjaciół, jeżeli Wolę wezmą, a ja nie zginę w boju, to zginę na rusztowaniu*. Sens tej deklaracji potwierdził Wysocki przeszło trzydzieści lat później. Jest zadziwiające, że wielokrotnie z niezłomną konsekwencją wystawiając się na śmierć w imię patriotycznego honoru - Wysocki dożył sędziwego wieku.

Nieoczekiwany zwrot w życiu przywódcy spisku - i w dziejach ich przyjaźni - nastąpił w roku 1857, gdy Wysocki został zwolniony z zesłania i uzyskał zgodę na osiedlenie w miejscu urodzenia, w mazowieckiej Warce, na małym gospodarstwie zakupionym ze składek społecznych. Chyba dopiero wtedy Wysocki i Karśnicki nawiązali kontakt listowny. Osobiście najpewniej się nie spotkali: Wysocki miał zakaz opuszczania Warki, a Karśnicki pozostawał na ziemiach zaboru rosyjskiego... zbrodniarzem stanu.

W ten sposób, po wielu latach, korespondencja odnowiła więzy przyjaźni dwóch bohaterów Nocy Listopadowej - a wtedy zarazem właścicieli ziemskich i rolników (bardzo zresztą nierównych majątkowo: 40 morgów gruntu Wysockiego wobec 1600 morgów majątku w Mystkach). W zbiorach Biblioteki Polskiej zachowały się, niestety, jedynie dwa listy Wysockiego do Karśnickiego z 1869 roku, a więc już z okresu postyczniowego, co zresztą zaznaczyło się w ich treści. Pamiętajmy, że były to czasy pozytywistycznego rozrachunku z romantyczną tradycją insurekcyjną. W tym kontekście należy zapewne czytać słowa Wysockiego pisane w dniu 14 lipca 1869 roku: *czyn, o jaki mnie obwiniono i jeszcze dziś obwiniają, nie był tak występny, nie był tak zbrodniczy, nierozważny lub awanturniczy*. Treści listów Karśnickiego nie znamy, ale z pewnych nawiązań u Wysockiego można się domyślać, że w znacznym stopniu i one dotyczyły zamierzchłych, lecz ciągle żywych spraw powstania.

Jest wielce symptomatyczne, że zaraz w następnym akapicie zacytowanego listu Wysocki podejmował kwestie całkiem nieheroiczne, zwracał się do przyjaciela jako gospodarz-rolnik: *Nie wiem jak u was, ale u nas, przynajmniej w naszej okolicy, ozimina zupełnie chybiła. Żyto rzadkie, pszenica doszczętnie przepadła. Jarzyny nieźle, chociaż owsy rzadkie*. To niemal komiczne w naszym odbiorze nagłe obniżenie i sprozaizowanie tonu znamionuje kontrast pełnionych przez nadawcę listu ról. Ale z drugiej strony, można ten kontrast uznać za wręcz modelowe wypełnienie pradawnego, rzymskiego a potem staropolskiego motywu Cyncynata-rycerza i ziemianina w jednej osobie.

Tę tak rzadką wśród romantyków dwoistość obrazuje również drugi list Wysockiego do Karśnickiego, z 19 września 1869 roku. Tutaj znajdujemy najpierw szkic autobiografii niezłomnego patrioty i żołnierza, można rzec - bez przesady - *męczennika sprawy narodowej*. Wysocki nie był mistrzem stylu, pisał w sposób bardzo prosty, czasem wadliwy gramatycznie, ale jak najszczerzej. Nie ma w jego wyznaniu cienia zarozumiałości lub próżności. Tak na przykład uzasadnia on odmowę złożenia prośby do cara o łaskę: *nie mogąc na polu walki osobistemu honorowi za dość uczynić, powinien/em/ go był na szafocie ocalić*. Z kolei, w drugiej części listu Wysocki powraca do roli gospodarza, chyba rzeczywiście mało fortunnego i biednego. Ponownie pisze o złych zbiorach *(cały mój zbiór ledwo na podatki i drwa wystarczy)*, a w zakończeniu prosi wprost Karśnickiego o pomoc finansową:

czyżbyś nie mógł przez swoje znajomości choć z tysiąc złotych; które mi są niezbędne na podatki i dla ludzi. Dla mnie kasza, chleb i karofle dostateczne.

Karol Karśnicki zmarł 11 września 1870 roku, Piotr Wysocki zmarł niespełna 4 lata później, 6 stycznia 1874 roku. Właśnie w tym momencie należy tę relację zakończyć. Chodziło nam przede wszystkim o to, by przemówiły same fakty, albo raczej autentyczne dokumenty czterech niezwykłych biografii polskiego wieku XIX. Porównanie historii przyjaźni Mochnackiego i Podczaszyńskiego z kolejami życia Wysockiego i Karśnickiego pozwala dostrzec rozpiętość skali polskiego romantyzmu: między emigracją a krajem, dramatem egzystencji emigracyjnej a prozaicznością życia w kraju, na wsi, między młodością spiskowców a starością weteranów. Wreszcie, skala czasu i przestrzeni była ogromna.

Przypomniane we fragmentach listy stanowią jakby dwie wersje romantycznych przyjaźni, zresztą niekoniecznie w każdym punkcie odmienne lub przeciwstawne. Losy Mochnackiego i Podczaszyńskiego oraz Wysockiego i Karśnickiego z pewością łączy symboliczny walor *prawd żywych* polskiego romantyzmu. Dlatego ich biografie można czytać jak teksty. Mickiewiczowskie określenie uzyskuje w tym przypadku jak najbardziej dosłowne znaczenie.

Zbigniew PRZYCHODNIAK

o czym piszą w Polsce

O. Stanisław Musiał, SJ piszący stale felietony religijne dla *Tygodnika Powszechnego* poruszył w numerze 21 tego pisma problemy życia chrześcijanina w Iranie. Śmierć ajatollacha Chomeiniego wydaje się niewiele zmieniać położenie i sytuację chrześcijan w Republice Islamskiej.

Chrześcijanie w Iranie są starsi niż wyznawcy Allacha - pisze o. Musiał. Jednak za panowania Chomeiniego ich sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu. Z obywateli drugiej klasy, jakimi zawsze byli, stali się - co leży w wewnętrznej logice Islamu - obywatelami niepożądanymi.

Dyskryminacja chrześcijan ma swój wyraz w obowiązującym w Iranie prawie islamskim. Zaliczenie do *niewiernych* (kofer) powoduje, że zamyka się droga do sprawowania wszelkich urzędów państwowych i publicznych. *Coraz trudniej jest znaleźć chrześcijanom pracę w biurze, w szkole, a nawet w fabryce. Nie wolno im prowadzić zakładów przemysłowych. Nie mogą posiadać sklepów (...) Dzieci chrześcijan uczą się w szkole wszystkich przedmiotów w ujęciu całkowicie zislamizowanym.* Nawet podręczniki do nauki religii chrześcijańskiej muszą zostać wpierw przepracowane przez komisję islamską, zaś to, co wtedy zostaje ma często charakter wręcz antychrześcijański. Na czele wszystkich szkół wyznaniowych stoją obowiązkowo muzułmanie.

Dyskryminacja dotyczy także prawa karnego i sądownictwa. Każde przestępstwo popełnione przez chrześcijanina jest karane znacznie surowiej niż ma to miejsce w przypadku wyznawcy islamu.

Przykłady nietolerancji i prześladowań można by jeszcze długo mnożyć. Ojciec Musiał widzi ich główną przyczynę w daleko idącej kodyfikacji religii islamskiej. *Słowo Boże przybrało tu postać księgi* - jedna czwarta wersetów Koranu to przepisy prawne. Popularność tej religii w krajach arabskich i w Trzecim Świecie zasadza się na pokazaniu przez Chomeiniego *trzeciej drogi* pomiędzy ponoszącym klęskę ideologiczną marksizmem a odchodzącą od wartości duchowych cywilizacją zachodnią.

Autor omawianego felietonu przytacza arcyznamienny list Imama do szefa partii sowieckiej Gorbaczowa z początku bieżącego roku:

Apeluję szczerze do Waszej Ekscelencji, żeby nie pozwoliła się uwięzić w pułapce Zachodu i Wielkiego Szatana (USA), w momencie gdy Wasza Ekscelencja kruszy stalową kurtynę ideologii marksistowskiej... Proszę Waszą Ekscelencę, by zechciała udokumentować się na serio, jeśli idzie o islam, a to nie dlatego, że islam i muzułmanie potrzebują Pańskiego zainteresowania, tylko z tej racji, że wzniosłe i powszechne wartości islamu są tymi, które mogą służyć wszystkim narodom do rozwiązania podstawowych problemów, jakie stoją przed ludzkością... Na koniec obwieszczam solennie, że Republika Islamska Iranu, największe i najsilniejsze serce Świata muzułmańskiego, jest w stanie wypełnić pustkę duchową, jaka wytworzyła się w systemie komunistycznym.

Tyle Chomeini, zaś autor kończy swoje *Dwanaście koszy ułomków* pytaniem - *Czy w pustkę świata współczesnego wejdzie islam czy chrześcijaństwo?*

Bogdan DOBOSZ

Wystawa malarstwa Ewy Gruchalskiej

W najbliższych dniach zostanie otwarta w Paryżu wystawa malarstwa Ewy Gruchalskiej, architektki i malarki, zamieszkałej na stałe w Warszawie. Pani Ewa ukazuje nam dwa główne nurty swej twórczości: martwe natury i pejzaże związane z architekturą.

Martwe natury, malowane z odważnym traktowaniem koloru, o ciekawej kompozycji i pogodnym nastroju, powstawały głównie pod wpływem malarza Aleksandra Turka, w Ognisku Plastycznym w Grodzisku Mazowieckim, pod Warszawą.

Pejzaże natomiast to wyraz umiłowania krajobrazu polskiego. Możemy tu zobaczyć serię drewnianych chałupek góralskich, z Chochołowa, Kościeliska, Witowa, ale także fragmenty Warszawy i Krakowa.

Ewa Gruchalska, jakkolwiek z wykształcenia jest architektem, absolwentką Politechniki Warszawskiej, zawsze interesowała się malarstwem, niezależnie od pracy zawodowej. W 1984 roku uzyskała status artysty plastyka nadany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Brała udział w wielu wystawach. Jej prace znajdują się w prywatnych kolekcjach w Europie, Ameryce, Afryce i Australii.

Serdecznie zapraszamy na wernisaż, który odbędzie się we wtorek 20 czerwca o godzinie 18.30 w DRC Consultant, 23 Bd Voltaire, Metro Oberkampf, 75011 Paris. Wystawa będzie czynna codziennie od 9.00 do 10.00.

Monika OBRĘBSKA

PRZESŁANIE PAPIESKIE

Chociaż wspólnota kościelna zawsze posiada wymiar powszechny, to jednak swój najbardziej bezpośredni i widzialny wyraz znajduje w życiu parafii. Parafia jest niejako ostatecznym umiejscowieniem Kościoła, a poniekąd samym "Kościołem zamieszkującym pośród swych synów i córek".

Wszyscy powinniśmy odkryć, poprzez wiarę, prawdziwe oblicze parafii, czyli samą "tajemnicę" Kościoła, który właśnie w niej istnieje i działa. Ona bowiem, choć czasem bywa uboga w ludzi i środki, niekiedy rozproszona na rozległych obszarach, albo zagubiona w ludnych, pełnych chaosu dzielnicach wielkich metropolii, nigdy nie jest po prostu strukturą, terytorium, budynkiem, ale raczej "rodziną Bożą jako braci ożywionych duchem jedności, domem rodzinnym, braterskim i gościnnym, wspólnotą wiernych". Parafia wreszcie jest zbudowana na gruncie rzeczywistości teologicznej, bowiem jest ona "wspólnotą eucharystyczną", czyli wspólnotą zdolną do sprawowania Eucharystii, będącej żywym źródłem jej wzrostu i sakramentalnym węzłem doskonałej komunii z całym Kościołem. Ta zdolność wynika z tego, że parafia jest "wspólnotą wiary" oraz "wspólnotą ograniczoną", czyli taką, która składa się z wyświęconych kapłanów i z innych chrześcijan, i w której proboszcz, reprezentujący biskupa diecezji, jest hierarchicznym ogniwem łączącym parafię z całym Kościołem partykularnym.

Zadania Kościoła we współczesnym świecie są oczywiście zbyt wielkie, by sama parafia mogła im sprostać. Toteż Kodeks Prawa Kanonicznego przewiduje różne formy współpracy między parafiami położonymi na tym samym obszarze, a biskupom zaleca troskę o wszystkich wiernych, także tych, którzy nie są objęci zwyczajną formą pasterzowania. W istocie, aby słowo i łaska Ewangelii mogły dotrzeć do współczesnych ludzi żyjących w tak zróżnicowanych warunkach, potrzeba wielu miejsc i wielu form obecności oraz działania. Istnieją liczne formy religijnego oddziaływania i apostolstwa środowiskowego w dziedzinach kultury, spraw społecznych, wychowawczych, zawodowych i innych, dla których parafia nie może stanowić ośrodka ani punktu wyjścia. A przecież i obecnie parafia przeżywa nowy, obiecujący okres. Paweł VI przemawiając do kleru rzymskiego na początku swojego pontyfikatu, powiedział: "Myślę po prostu, że ta pradawna i czcigodna struktura, jaką jest parafia, spełnia niezastąpioną i wielce aktualną misję" (...) .

O Powołaniu i misji świeckich w Kościele i w świecie 20 lat po Soborze Watykańskim II.

KRONIKA EMIGRACYJNA

SPOTKANIE Z BOGDANEM CYWIŃSKIM

Majowe spotkanie z Bogdanem Cywińskim w Domu Kombatantów dotyczyło dwu tematów.

Po pierwsze - ostatniej podróży Lecha Wałęsy do Strasburga, gdzie w Parlamencie europejskim otrzymał nagrodę za Obronę Praw Człowieka.

Po drugie - Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej po 1945 roku.

Jeśli chodzi o temat pierwszy, to B. Cywiński, uczestniczący w tej wizycie jako obserwator, przedstawił swoje wrażenia dotyczące tego w jakim stopniu Lech Wałęsa potrafi dostosować swój styl przemówień do audytorium, przed którym staje. Wydaje się, że udaje mu się to w znacznym stopniu, choć nie zawsze. A przy tym jest dla nas rzeczą miłą, że człowiek, za którym się opowiadamy jako Polacy, jest zagranicą traktowany jak "głowa narodu", jeżeli nie państwa.
Niewłaściwym jednak wydaje się posunięcie doradców Wałęsy, którzy zażądali od zachodnich central związkowych (Belgii), by przysłały po niego specjalny 5-osobowy samolot do Gdańska - tak jakby nie mógł on lecieć zwykłym samolotem kursowym. Nie wiadomo czy Wałęsa o tym fakcie wiedział. Przecież pieniądze na opłacenie samolotu poszły ze składek związkowców, którym nie zawsze łatwo przychodzi ich zapłacenie.

Drugi temat przekraczał ramy jednego spotkania, dlatego rozmówca ograniczył się do nakreślenia paru zasadniczych punktów.

1. Zjawisko prześladowania Kościoła nigdy dotąd nie osiągnęło takich rozmiarów jak w XX wieku: miliony ludzi przez dziesiątki lat prześladowanych w różnych krajach.

2. Zagadnienie prześladowania religii w krajach Europy środkowo-wschodniej po 1945 roku:

a) W latach 1945-1948 miało miejsce na Ukrainie Zachodniej, czyli polskich Kresach - Lwów - szczególne prześladowanie Kościoła grecko-katolickiego (unickiego) i przymusowe włączenie go do prawosławia. Stosowane tam metody miały charakter zarówno policyjny - uwięziono wszystkich biskupów - jak i polityczne - "stworzenie" tzw. oddolnego ruchu księży apelującego do ludności o włączenie się do prawosławia. Po tym odbywało się głosowanie i podpisanie zgody na takie włączenie.

Czterech biskupów wywieziono na Syberię. Na ogólną liczbę 2 400 księży układ z prawosławiem podpisało 1 500. Reszta została wywieziona na Sybir. Nawiasem mówiąc nie jest to nic nowego, bo za czasów Katarzyny II polityka Rosji wobec Unitów była taka sama. Do tego jednak mówca nie nawiązał.

Pretekstem tych prześladowań była rzekoma proniemieckość unitów, co zresztą było ordynarną nieprawdą.
W Polsce, w jej powojennych granicach, pozostało około 200 tys. grekokatolików. Kościół ten został pozbawiony osobowości prawnej.

b) Stosowane metody represji:

Jeśli chodzi o środki administracyjno-prawne, policyjne, propagandowe to ich celem była eliminacja Kościoła z życia publicznego.
Na przykład wśród młodzieży szkół podstawowych i średnich rozpowszechniano broszurki pornograficzne na temat księży - mówca pamięta to z własnego dzieciństwa. Albo wysuwanie zarzutu, że w czasie wojny Watykan współpracował z Niemcami, gdy tymczasem wiadomo, że w końcu lat 40 zajął stanowisko broniące krajów Europy Środkowo-Wschodniej przed Sowietami. Było to jeszcze za Piusa XII.

Wywierano też nacisk polityczny na księży, starając się ich zmusić do pójścia na kompromis z władzą i na współpracę z *bezpieką*. Atakowano przede wszystkim wyższą hierarchię kościelną, niszcząc diecezję przez pozbawianie jej biskupa.

W Czechosłowacji na przykład *rozwałkowano* tak 11 diecezji na 13 istniejących. Wskutek tego nastąpił rozkład pracy duszpasterskiej w parafiach. Połowa księży została zresztą uwięziona.

Na Węgrzech po potwornym procesie kard. Mindszentyego, nastąpił rozpad Kościoła; może i dlatego, że tradycja historyczna bardzo wiązała go z władzą królewską i funkcją prymasa jako "interrexa". Po 1949 roku Kościół węgierski poszedł na współpracę z władzą.

W Polsce, na 12 tys. księży uwięziono 1,2 tys. co było stosunkowo niewiele.

Kościół bronił się wówczas porzez obronę organizacji kościelnej, moralności chrześcijańskiej, obecności chrześcijaństwa w kulturze, bronił narzędzi pracy religijnej i katechetycznej.

3. Tam, gdzie Kościoły były najżywotniejsze: na Litwie, Ukrainie Zachodniej (polskie Kresy) i w Polsce, obrona jakoś się udawała. Zdaniem prelegenta w Polsce najlepiej wypadła obrona organizacji kościelnej i moralności chrześcijańskiej. Było to niewątpliwą zasługą Prymasa Stefana Wyszyńskiego, który potrafił zorganizować jedyny w swoim rodzaju silny kontratak duszpasterski przeciw komunistycznej władzy.

Był to pomysł niezwykły i jedyny przykład tego rodzaju akcji na przestrzeni dziejów Kościoła: obwożenie po całej Polsce kopii Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, a później, po Jej *aresztowaniu*!, pustych ram po obrazie. Spowodowało to niezwykły ruch zjednoczenia społeczeństwa; wszędzie tam gdzie Obraz przyjeżdżał, było to uznane za chwilę historyczną, która nigdy się nie powtórzy. Wszyscy, ze względu na to, chcieli być i wypaść jak najlepiej!

W Tarnobrzegu, gdzie to widziałem, powiada B. Cywiński, *wszystko było udekorowane w przeddzień wieczorem. A gdy, o 4 nad ranem, z polecenia władz, M.O. zaczęła niszczyć przybrania domów, proboszcz uderzył w dzwony na trwogę. O 11 rano, w momencie przyjazdu Matki Boskiej, wszystko było na powrót udekorowane i odświeżone. Na rynku zebrał się lud, a wokół, w bocznych ulicach (jak zwykle) 2000 milicjantów, zamiejscowych, specjalnie "importowanych"; (miejscowi, po cywilnemu, stali przecież wśród ludzi). I we wszystkich miejscach postoju Matki Boskiej, Kościół powiadał ludziom: "Tam, wokół nas, stoją ci, którzy mają nas pilnować! Oni nie są z nami, choć są wokół nas. My im pokażemy, że nie będą mieli najmniejszego pretekstu do interwencji. Ale też nie będziemy się ich obecnością przejmowali. Zdrowaś Maryja,...*

Ta pielgrzymka Matki Boskiej po kraju przyczyniła się wydatnie do podniesienia poziomu praktyk religijnych, po *niżu* 1962 roku.

Na Litwie nastąpiło stopniowe zelżenie prześladowania. Jednakże od początku ludność stawiała stanowczy opór, prowadząc na przykład katechizację domową przez rodziców, później w małych grupach, wreszcie niemal jawnie. Zesłani dwaj biskupi, którzy przeżyli, wrócili do swych diecezji. Nacisk społeczny na władzę jest bardzo silny: *Teraz, jak księdza ze wsi zabiorą, zaraz jest ostry strajk w kołchozie! Nawet krów nie doją - a to słychać! No i proboszcz po trzech dniach wraca.* Tyle o kościele litewskim.

Na Ukrainie zachodniej Kościół walczy *tajnie* i to jest wspaniałe. Ktoś ze znajomych opisał B. Cywińskiemu przebieg wyświęcenia nowego biskupa, w jakiejś *tajnej* wsi i równie *tajnym* gospodarstwie, na podwórzu którego zebrało się *tajnie* kilkaset osób. Po wyświęceniu, tym razem *jawnie*, zjechało się NKWD, ale nowy biskup wymknął się wśród wieśniaków, tak, że go *nie znaleziono*!

Ogólnie biorąc, Kościół tej części Europy odznacza się dużym stopniem spójności i zjednoczenia, a na pierwszym miejscu stawia Wierność, nie zaś Miłość. Jest to nieodzowne by odeprzeć ataki. Wszyscy z zewnątrz muszą być *sprawdzeni*, inaczej niczego nie można się dowiedzieć.

Na zakończenie warto może zacytować słowa pewnego Czecha, z którym B. Cywiński rozmawiał, siedząc w tatrzańskiej kosówce: *Chrześcijanin to taki człowiek, który zrozumiał, że w najtrudniejszym momencie swojego życia będzie sam, jak Chrystus na Golgocie.*

Klęska jest ważnym elementem sytacji chrześcijan w świecie, jest to jednak klęska pozorna, poprzedzająca ostateczne zwycięstwo.

Jadwiga DĄBROWSKA

TRADYCYJNA PIELGRZYMKA DO MONTMORENCY

Jak co roku, od prawie 150 lat, 21 maja odbyła się pielgrzymka Polaków do *małej* Polski, czyli Montmorency.
Nad miasteczkiem góruje stara Kolegiata, w której niegdyś chowano zmarłych przedstawicieli słynnego rodu Montmorency. Niestety, podczas rewolucji francuskiej, nagrobki zostały zniszczone, toteż obecnie wnętrze uświetniają - poza witrażami - jedynie zaklęte w kamieniu, piękne wizerunki Karola Kniaziewicza, Juliana Ursyna Niemcewicza i stojącego nad nimi anioła.
Obok wspomnianego pomnika znajduje się kilka polskich tablic nagrobnych.

O godzinie 11.15 rozpoczęła się msza św. celebrowana przez ks. rektora Stanisława Jeża. Obok ołtarza - pochylone sztandary; pomiędzy Polakami - miejscowi Francuzi.

Po zakończeniu mszy wszyscy porozchodzili się do swoich samochodów lub do autokaru, aby udać się na *polski* cmentarz *Le Champeaux*.
Tam zgromadzeni *pielgrzymi* dokonali obchodu niektórych, najbardziej godnych uwagi grobów, modląc się nad grobem, w którym spoczywały prochy Adama Mickiewicza, nad grobami C. K. Norwida, działaczy Towarzystwa Historyczno-Literackiego, Biblioteki Polskiej, Misji Katolickiej oraz przy symbolicznych tablicach upamiętniających Polaków poległych podczas II wojny światowej.

Wygłoszono przemówienia, wysłuchano recytacji fragmentów poezji i prędko udano się do domu księży pallotynów, gdzie na uczestników pielgrzymki czekał obiad : bigos z winem.

W pielgrzymce uczestniczyło kilkadziesiąt osób. Niewiele - zważywszy ilość Polaków w Paryżu, piękną majową pogodę, długą tradycję spotkań w Montmorency oraz to, iż w Kolegiacie i na cmentarzu jest tyle polskich pamiątek, które powinny zainteresować niejednego rodaka.

Wojciech TUREK

GŁOS KATOLICKI
VOIX CATHOLIQUE
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:
Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:
Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:
Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:
Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

DRUK:
KONTAKT
42, rue Raymond Marcheron
92170 VANVES
tel.: (1) 46 45 87 16

Warunki prenumeraty:
Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593

PUNKT WIDZENIA

LEKCJA DEMOKRACJI

Zdziwieniu i zaskoczeniu tak wysokim zwycięstwem *Solidarności* i tak wysoką porażką obozu władzy w wyborach do Sejmu i do Senatu nie było końca. I w kraju i za granicą. Że za granicą - zgoda, ale w kraju? Przecież od *zawsze* polskie elity niezależne, w tym i oczywiście solidarnościowe twierdziły, że władza w Polsce nie ma poparcia społecznego, a jeśli, to najwyżej 10% (nomenklatura, administracja, wojsko, milicja, część emerytów...) Przeto nie powinna dziwić średnia głosów, około 70%, którą uzyskali kandydaci *Solidarności* do Zgromadzenia Norodowego, ani paru czy parunastoprocentowe wyniki kandydatów rządzącej *koalicji*. W gruncie rzeczy wyniki ostatnich wyborów, a nie podział miejsc w parlamencie, w największym uproszczeniu oddają rzeczywisty układ sił - władza a *Solidarność* i opozycja.

Dziwić, a raczej martwić winna niemal 38 procentowa absencja wyborcza. Znaczy to, że proporcjonalnie 2 na 5 uprawnionych do głosowania pozostało w domu. Biorąc pod uwagę okoliczności - pierwsze po wojnie częściowo wolne wybory, wybory stanowiące znaczący krok w kierunku demokracji, potencjalna możliwość wpływu na najbliższe decyzje dotyczące reformy państwa - ilość osób, które 4 czerwca *poszły na ryby*, musi niepokoić. Wśród nich byli z pewnością ci, którzy usłuchali wezwań radykalnych ugrupowań opozycyjnych do zbojkotowania wyborów i część tradycyjnego elektoratu komunistów, zdegustowanego *liberalnym* zachowaniem się obecnego kierownictwa PZPR. Jednak jedni i drudzy to tylko margines. Większość, wolno sądzić, zmęczona i zniechęcona nie wierzy, że ktokolwiek czy cokolwiek może zmienić ich nieznośną sytuację, lub też - dotyczy to zadeklarowanych oportunistów, których przecież nie brakuje - boi się, że kolejna zmiana zburzy ich budowaną na układach i kombinacjach *małą stabilizację*. Tej sporej grupy potencjalnych wyborców *Solidarność* nie przekonała, władza zaś nie przestraszyła. Jak się ona zachowa dalej, trudno przewidzieć.

Interesy związane z wyborami były do tej pory domeną partii komunistycznej. Teraz - obok wartości i idei - pojawiły się również w koalicji opozycyjno-solidarnościowej. Ta doza pragmatyzmu wyjdzie tylko na zdrowie życiu społeczno-politycznemu w Polsce. Interesów tych nie odzwierciedla jednak prosty układ: władza - *Solidarność*. Po pierwsze nie warto ciągle podkreślać układu *my-oni*, z którego wszyscy sobie zdajemy sprawę, który stał się podstawą kontraktu politycznego zawartego przy *okrągłym stole*. Nie warto, bo w układ ten wpisana jest logika permanentnego konfliktu, obawy jednych przed drugimi. Owszem, o niebezpieczeństwie powinno się stale pamiętać, ale okopywanie się, czy próba zniszczenia przeciwnika nie służy sprawie, a co najwyżej prowadzi do porażki obu stron, które chcą czy nie, są na siebie przez najbliższe lata skazane. Pozostaje zatem wyjść z układu bipolarnego, wzbogacając polską scenę polityczną o nowe elementy, o nowych aktorów. Przede wszystkim zbliży to Polskę do demokracji, pozwoli na bardziej autentyczne i bardziej rozsądne zaangażowanie w życiu politycznym większej ilości obywateli.

Do tej pory zaangażowanie części społeczeństwa, wynikające zresztą z powszechnej świadomości społecznej, było bardziej uczuciowe, odwołujące się do symboli, nie do końca liczące się z rzeczywistością. Nie ma się co bać rozproszenia sił, które - bardziej świadomie niż obecnie - wobec zamachu na dotychczasowe zdobycze demokratyczne, jeszcze skuteczniej się zjednoczą i staną w obronie swojego status quo. Po drugie, układ *Solidarność*-władza, czytelny jeśli chodzi o sferę wartości, niekoniecznie musi się sprawdzić, gdy w grę wejdą interesy. Zresztą manicheizm sprowadzony na płaszczyznę społeczną, polityczną, gospodarczą nie zawsze odpowiada rzeczywistości.

Czas zatem na tworzenie różnorakich stowarzyszeń społecznych, kulturalnych, gospodarczych, a przede wszystkim nowych partii politycznych. Powstawaniu partii sprzyjać powinna *Solidarność*, obojętnie przy tym czy będą się one do niej odwoływały wprost, czy nie. Sam związek partii takich powoływać nie powinien, może co najwyżej je inspirować. Inaczej uwikła się w dialektykę marksistowską: klasa społeczna - związek zawodowy - partia polityczna. A przecież *Solidarność* mieści w sobie różnorakie nurty i tendencje polityczne, które artykułować winny się w innych strukturach niż związkowa. Proces tworzenia się partii politycznych już się zresztą zaczął. Szkoda, że nie znalazł on wyrazu w trakcie ustalania list solidarnościowych do Sejmu i Senatu, bo kogo jak kogo, ale w parlamencie potrzeba zwłaszcza polityków. Te ugrupowania, które zgłosiły swoich kandydatów w wyborach obok kandydatów *Solidarności* (bo przecież nie przeciwko) zostały *wycięte*, podobnie jak kandydaci władzy, bez różnicy, zgodnie z wytycznymi komitetów wyborczych *Solidarności*, że poza jej kandydatami skreślać należy wszystkich. W ten sposób *wylano dziecko z kąpielą*, nie skorzystano z możliwości odbycia do końca pierwszej lekcji demokracji i... niepotrzebnie zrażono pewnych sojuszników. Stało się, trudno, ale czy wyciągnięto właściwe wnioski? Jeszcze nie jest za późno na naprawienie tego błędu, choć jego konsekwencje prędzej czy później się ujawnią.

Ujawniły się już natomiast konsekwencje solidarnościowego hasła skreślania komunistów. W ten sposób z listy krajowej, na której widnieli przywódcy obecnej ekipy władzy - ci sami, z którymi podpisano przy *okrągłym stole* kontrakt polityczny - wybranych zostało tylko dwóch i to drugorzędne postacie. Nie ma czego żałować (sam ich skreśliłem i uczyniłbym to i bez wskazówek *Solidarności*). Rzecz jednak w tym, że i tak, i tak te 65% miejsc w Sejmie zająć muszą kandydaci obozu rządzącego.
Pacta sunt servanda. A nie jest przecież rzeczą obojętną dla opozycji i *Solidarności* jacy kandydaci te miejsca obejmą. Czy nie lepiej byłoby, by zasiedli na nich ci, którzy są współarchitektami obecnego *historycznego porozumienia*. I jeszcze jedno, gdyby *Solidarność* nie wzywała do skreśleń wszystkich poza jej kandydatami (ostatnie przed głosowaniem wystąpienie telewizyjne Lecha Wałęsy, sugeryjącego by przy skreślaniu zastanawiać się nad każdym kandydatem, niczego już nie zmieniło) zaprezentowałaby kulturę wyborczą godną prawdziwych demokracji, gdzie głosuje się *na*, a nie *przeciw*. Zaś *Solidarność* wezwała do głosowania na swoich kandydatów, dodając jednym tchem, by wszystkich innych wyeliminować. A to już było niepotrzebne. Bowiem komuniści i tak zostaliby wyeliminowani, i nie używano by dziś argumentu, że to przez *Solidarność*. Nie jest to zresztą prawdą, bo jeszcze ona nie istniała a już znakomita większość Polaków wysyłała komunistów tam, skąd przyszli. Ponadto warto okazać zaufanie społeczeństwu i nie instruować go wtedy, kiedy naprawdę nie trzeba, nawet jeśli sposób głosowania był tak skomplikowany jak obecnie.

Wielkie zwycięstwo zobowiązuje. Oczekiwania są olbrzymie. Potrzeby jeszcze większe. Drugi krok w kierunku demokracji będzie o wiele trudniejszy niż pierwszy. Zmieniać obecny system nie tracąc własnej tożsamości, wyprowadzać kraj z kryzysu gospodarczego nie tracąc swojej bazy społecznej, wreszcie powoli przejmować władzę nie prowokując starcia z obecną ekipą rządzącą - zadanie to nie byle jakie. Nie wystarczy życzyć pomyślnego spełnienia. Warto włączyć się w ten proces przemian. Póki nie jest za późno.

Sławomir CZARLEWSKI